

# W razurze





ANTON CZECHOW

## W razurze

TLUM. A. W.

Poranek. Nie ma jeszcze siódmej, a razura Makara Kuzmicza Blestkina już jest otwarta. Gospodarz, dwudziestotrzyletni młody człowiek, nieumyty, zatłuszczony, ale ubrany prentensjonalnie, sprząta swój zakład. Nie ma właściwie co sprzątać, a jednak spocił się przy pracy. Tam ścierką wytrze, owdzie paznokciem zeszkrobie albo gdzie pluskwę znajdzie i strąci ją na podłogę.

Razura — maleńka, ciasna, obskurna. Ściany z desek oklejone są tapetami, przypominającymi wyblakłą koszulę dorożkarską. Między parą zamglonych, łzawiących okien — cienkie, skrzypiące drzwi, nad nimi pozieleniały od wilgoci dzwonek, który sam przez się, bez żadnej zewnętrznej przyczyny, drga i dźwięczy chorobliwie. A jeśli kto spojrzy w lustro, wiszące na jednej ze ścian, to twarz jego odbije się w nim powykrzywiana na wszystkie strony w najohydniejszy sposób. Przed tym lustrem strzygą i golą.

Na stoliku, tak samo nieumytym i zatłuszczonym, jak sam Makar Kuzmicz, znajduje się wszystko: grzebień, nożyce, brzytwy, za kopiejkę fiksatuaru, za kopiejkę pudru i za kopiejkę mocno rozcieńczonej wody kolońskiej. I cała razura nie warta jest więcej, jak piętnaście kopiejek.

Nad drzwiami rozlega się skrzeczenie chorego dzwonka i do razury wchodzi starszy mężczyzna w kozuchu i wołokowych butach. Głowa i szyja jego owinięte są w kobiecą chustkę.

Jest to Erast Iwanycz Jagodow, ojciec chrzestny Makara Kuzmicza. Służył kiedyś za stróża w konserwatorium, teraz mieszka koło Czerwonego Stawu i zajmuje się ślusarką.

— Dzień dobry, Makarku — mówi do Makara Kuzmicza, zajętego sprzątaniami.

Całują się. Jagodow zdejmując głowę chustkę, robi znak krzyża i siada.

— Jakież to kawał drogi — mówi, postępując. — Od Czerwonego Stawu do Kołuzskiej Bramy — to nie żart!

— Jak się macie?

— Źle, bracie, miałem gorączkę.

— Co mówicie? Gorączkę?

— Gorączkę. Cały miesiąc leżałem, myślałem, że umrę. Przyjąłem Święte Sakramenty. Teraz włosy wypadają. Doktor kazał się ostrzyć. Na nic, powiada, wyrosną mocne. Więc — pomyślałem sobie — pójdę do Makara. Zamiast do kogo innego, to lepiej do krewniaka. I lepiej zrobi, i pieniędzy nie weźmie. Trochę, prawda, daleko, ale co to znaczy? Jakby spacer.

— Ja z przyjemnością. Proszę!

Makar Kuzmicz uklonił się nogą i wskazał na krzesło.

Jagodow siada i przygląda się w lustrze: jest zupełnie zadowolony z widoku — w lustrze widać krzywą gębę z tępym szerokim nosem i oczami na czole. Makar Kuzmicz okrywa ramiona swego klienta białym prześcieradłem.

— Ja was zupełnie, do gołej skóry — mówi.

— Naturalnie, żebym do Tatara był podobny.

— Ciotunia jak się ma?

— Dobrze, żyje sobie. Niedawno u majorowej przy porodzie była. Zapłacili rubla.

— Taaak... rubel. Potrzymajcie ucho.

— Trzymam... Nie obetnij mi tylko ucha. Oj, boli! Ty mnie za włosy szarpiesz.

— To nic. Bez tego się przy naszej robocie nie obejdzie. A jak się ma Anna Erostowna?

— Córka? Dobrze. W przeszłym tygodniu, w środę, wyswataliśmy ją za Szejkina. Dlaczegoś nie przyszedł?

Nożyce przestają skrzypieć, Makar Kuzmicz opuszcza ręce i przerażony, pyta:

— Kogoście wyswatali?

— Annę.

— To jest co? Za kogo?

— Za Szejkina, Prokopa Pietrowa. Ciotka jego w Złotoustińskim zaułku służy za gospodynię. Porządna kobieta. Naturalnie, wszyscy jesteśmy zadowoleni. Za tydzień wesele. Przyjdź!

— Ależ, co to jest, Eraście Iwanyczu? — mówi Makar Kuzmicz, blady, zmieszany — Czyż to może być? To... jest zupełnie niemożliwe. Przecież Anna Erastowna... przecież ja... przecież ja dla niej uczucia żywiłem, miałem zamiar... Co to takiego?

— Zwyczajnie. Wzięliśmy i wyswatali. Porządny człowiek.

Na twarz Makara Kuzmicza występuje zimny pot. Kładzie nożyce na stół i zaczyna trzeć sobie pięścią nos.

— Miałem zamiar — powiada. — To jest niemożliwe, Eraście Iwanyczu! Jestem zakochany i oświadczyły serca zrobiłem. Ciotunia obiecała. Szanowałem was jak ojca... strzygę was zawsze darmo. Zawsze wam oddawałem usługi i kiedy ojciec mój umarł, wzięliście sofę i dziesięć rubli i nie oddaliście mi. Pamiętacie?

— Dlaczego nie mam pamiętać? — Pamiętam! Ale co ty, Makarze, jesteś za konkurent? Czyś ty konkurent? Ani pieniędzy, ani stanowiska, rzemiosło marne...

— A Szejkin bogaty?

— Szejkin jest artelczykiem. Ma złożonej kaucji tysiąc pięćset rubli. Tak, bracie... Gadaj, nie gadaj, a rzecz już załatwiona. Cofnąć nie można. Makarku. Poszukaj sobie innej narzeczonej... Świat się nie kończy... No, strzyż! Czemuś się zatrzymał?

Makar Kuzmicz milczy i stoi nieruchomy. Potem wyjmuje z kieszeni chusteczkę i zaczyna płakać.

— No, czego!? — uspakaja go Erast Iwanycz. — Daj spokój! Płacze jak baba. Bierz nożyce!

Makar Kuzmicz bierze nożyce, przez chwile patrzy na nie bezmyślnie, i opuszcza na stół. Ręce mu się trzęsą.

— Nie mogę — mówi. — Nie mogę teraz. Sił mi brak. Nieszczęsny ze mnie człowiek. I ona nieszczęśliwa. Kochaliśmy się, daliśmy sobie słowo, a źli ludzie rozłączyli nas bez żadnej litości. Idźcie sobie, Eraście Iwanyczu! Nie mogę na was patrzeć.

— To ja jutro przyjdę, Makarku. Jutro dostrzyżesz.

— Dobrze.

— Uspokój się, a ja do ciebie jutro wcześniej przyjdę.

Połowa głowy Erasta Iwanycza wystrzyżona jest do skóry tak, że przypomina kajdaniarza. Nieprzyjemnie jest pozostawać z taką głową, ale co robić? Zawija głowę i szyję w chustkę i wychodzi z razury.

Zostawszy sam, Makar Kuzmicz siada i cicho płacze.

Następnego dnia bardzo wcześnie przychodzi Erast Iwanycz.

— Czego pan sobie życzy? — zapytuje go oziębło Makar Kuzmicz.

— Dostrzyż mnie, Makarku, pół głowy jeszcze zostało.

— Proszę pieniędzy z góry. Darmo nie strzygę.

Erast Iwanycz, nie powiedziawszy ani słowa, odchodzi i jeszcze dotychczas na jednej połowie jego głowy włosy są długie, a na drugiej — krótkie. Strzyżenie się za pieniądze uważa za zbytek i czeka aż na ostrzyżonej połowie głowy włosy odrosną.

Tak też paradował i na weselu.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-razurze>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, *Śmierć urzędnika*, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0163-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).